

# Anzelm Janusz Szejnke

---

## "Pamiętnik" o. Benedykta Wierciocha OFM (1871-1942) : o próbie odrodzenia Zakonu Braci Mniejszych w diecezji wrocławskiej w latach 1906-1913

---

Studia Wrocławskie 12, 268-282

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**„PAMIĘTNIK”  
O. BENEDYKTA WIERCIOCHA OFM (1871–1942)**

**O próbie odrodzenia Zakonu Braci Mniejszych  
w diecezji włocławskiej w latach 1906–1913**

Wydał, wstępem i przypisami opatrzył  
ANZELM JANUSZ SZTEINKE OFM

Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki (1854–1927), biskup włocławski w latach 1902–1927<sup>1</sup>, wykorzystał koniunkturę powstałą po ukazie tolerancyjnym z 30 IV 1905 r., aby w roku następnym postarać się w ministerstwie w Petersburgu o pozwolenie na stały pobyt w wymierającym klasztorze reformatów we Włocławku czterech młodych kapłanów z Prowincji Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny Zakonu Braci Mniejszych w Galicji<sup>2</sup>: Benedykta Wierciocha<sup>3</sup>, Feliksa Dwornickiego<sup>4</sup>, Anastazego Pankiewicza<sup>5</sup> i Tytusa Wojnowskiego<sup>6</sup>, których wyznaczył prowincjał o. Daniel Magoński<sup>7</sup>. O. Tytus przybył do Włocławka już pod koniec 1906 r., ojcowie Benedykt i Feliks w styczniu 1907 r., natomiast o. Anastazy pojawił się dopiero w styczniu 1908 r. Generał zakonu o. Dionizy Schuler w porozumieniu z prowincjałem mianował o. Benedykta swym delegatem na Królestwo Polskie, z władzą przyjmowania nowicjuszy, których magistrem został o. Anastazy. Starszych zakonników planowano umieścić w klasztorze w Kole. Równocześnie objęty klasztor poreformacki w Kaliszu zakonnicy musieli opuścić już pod koniec 1908 r. na polecenie władz państwowych. Podobny los podzielił klasztor w Miedniewicach, w którym dzięki staraniom arcybiskupa warszawskiego Wincentego Chościak-Popiela krótko mieszkali: o. A. Pankiewicz (1 IX 1907 – 8 I 1908) i o. Witalis Kapuśnik (4 I – 11 VI 1908)<sup>8</sup>. Jeśli idzie o Włocławek, to o. Tytus wyjechał stąd już w 1908 r., o. Anastazy w maju 1911 r., o. Benedykt w maju 1913 r. na skutek zmian organizacyjnych w prowincji galicyjskiej<sup>9</sup>. Uczynili to wbrew woli bp. S.K. Zdzitowieckiego, któremu udało się dłużej zatrzymać tutaj jedynie o. F. Dwornickiego. Pozostał tu aż do 15 III 1919 r., kiedy to klasztor włocławski wcielono do Prowincji Matki Bożej Anielskiej<sup>10</sup>.

Starania biskupa znalazły swoje odbicie w korespondencji, która zachowała się w Archiwum Prowincji Ojców Bernardynów w Krakowie<sup>11</sup>. Wprawdzie dokumentacja ta zawiera tylko akta jednej strony, mianowicie listy biskupa Zdzitowieckiego i zakonników kierowane do prowincjała, bo pisma przesyłane do biskupa spaliły się podczas pożaru jego pałacu w czasie wojny 1920 r. Niemniej źródło to, jedyne w swoim rodzaju, posiada dużą wartość poznawczą. Pokazuje bowiem całą gamę spraw i problemów, które należało rozwiązać w związku z odrodzeniem zakonu. Opisują je ludzie, którzy byli w nie bezpośrednio zaangażowani, czyli świadkowie. Dlatego autor przygotowuje je do druku w „Studiach Włocławskich” jako cenne źródło, które m.in. pozwoli na rewizję opinii niektórych historyków o negatywnym stosunku bp. S.K. Zdzitowieckiego do zakonów. Edycja ta wymaga jednak pewnego nakładu pracy, a zatem przyjdzie na nią jeszcze trochę poczekać.

Zanim to nastąpi, piszący te słowa proponuje spojrzenie na ten sam problem z pewnej perspektywy czasowej. Jeden bowiem z zakonników przybyłych do Włocławka, mianowicie o. B. Wiercioch, pod koniec życia spisał „Pamiętnik”, w którym opisał m.in. swój pobyt we Włocławku. Poświęcił mu VI rozdział zatytułowany „Włocławek”, liczący 51 stron<sup>12</sup>. Pisząc o wydarzeniach po prawie 40 latach, na ogół wiernie je przedstawił, choć nie ustrzegł się drobnych nieścisłości w szczegółach, co jest rzeczą zrozumiałą.

Przygotowując do druku ten fragment pamiętnika, opuściłem opisy odwiedzin rodzinnych i podróży zagranicznych autora. W publikowanym tekście uwspółcześniłem pisownię i poprawiłem interpunkcję.

*Anzelm Janusz Szeinstejn OFM*

### **Pamiętnik o. Benedykta Wierciocha**

Włocławek? Gdzie to jest? Pytano mnie zewsząd. To chyba gdzieś bliżej Syberii? A może koło Wrocławia, kiedy się nazywa „Wrocławek”? Mało kto wiedział w ówczesnej Galicji o Włocławku. Musiałem po wielokroć tłumaczyć, że to spore miasto na Kujawach, mniej więcej jak nasz Przemysł lub Tarnów, miasto powiatowe i fabryczne, siedziba Biskupa diecezji Kujawsko-Kaliskiej, do której należy Częstochowa. Leży nad Wisłą, gród stary, burzony kilkakrotnie przez Krzyżaków, którzy w niedalekiej Nieszawie posiadali zamek i twierdzę. Te szczegóły wiedziałem o Włocławku, bo w r. 1901 uzyskawszy paszport z Ministerstwa w Petersburgu byłem w Częstochowie, Piotrkowie, Łodzi, Warszawie i Wilnie, niby to w celach naukowych, a właściwie dlatego, że mnie zapraszali znajomi z pielgrzymki

do Rzymu z poprzedniego roku jubileuszowego 1900. O legalny paszport na wjazd do Królestwa było wówczas bardzo trudno osobliwie zakonnikom. Toteż czekałem nań 9 miesięcy. Wreszcie wezwano mię do Konsulatu Rosyjskiego we Lwowie i wręczono mi paszport na 30 dni do miejsc jak wyżej, z zastrzeżeniem, że w Częstochowie mogę być tylko 3 dni, i że się wstrzymam od wszystkich funkcji zakonnych, oprócz cichej Mszy św. Teraz jednak, po ukazie tolerancyjnym cara Mikołaja II, a za staraniem biskupa Stanisława Zdzitowieckiego otrzymałem paszport na stałe zamieszkanie w klasztorze włocławskim. Takie same paszporty otrzymali ojcowie Feliks Dwornicki, Tytus Wojnowski i Anastazy Pankiewicz.

Tak to, jadąc przez Kraków, Częstochowę, Skierniewice, Łowicz, Kutno, dostałem się do Włocławka. Niebawem nadjechali: o. Feliks i o. Tytus; o. Anastazy w kilka miesięcy później. Przedstawivszy się Biskupowi, który nas bardzo serdecznie przyjął, informował i pouczał jak się zachować wobec Moskali, aby ich ani słowem nie podrażnić i nie dać im pretekstu do zarzutów lub wydalenia, zabraliśmy się powoli do pracy duchownej. A tej pracy było tam niemało. Gdy gruchła po mieście i okolicy wieść, że do klasztoru przyjechało na stałe czterech młodych księży z Krakowa (tak nas nazwano), wnet zapełnił się kościół po brzegi, a w dniu świąteczne wytwarzała się niemożliwa ciżba, nie tylko w kościele, ale i na dolnych korytarzach klasztornych. Do spowiedzi mieliśmy zatrzęsienie każdego dnia i o każdej porze, a zwłaszcza na nasze kazania był pobożny ludek bardzo ciekawy. Na szczęście wchodziło się na ambonę z korytarza na piętrze, bo inaczej trudno by było przepchać się przez ciżbę. Mieliśmy też prawie co dnia [wezwania] do chorych, czasem do kilku, zwłaszcza gdy pewnego roku zapanowała czarna ospa! Było tam czterech ojców starszyców, z których najmłodszy miał lat 70 i dwóch takichże braciszków. Jeden tylko o. Franciszek Ponikowski<sup>13</sup> pracował jeszcze bardzo gorliwie, nawet z kazaniem nie dał się zastąpić. Inni pomagali co nieco w spowiedziach.

O. Franciszek, rodem z Węgrowa na Podlasiu, był przez kilkanaście lat proboszczem w niedalekim Kruszynie, skąd go wezwał ks. biskup Bereśniewicz<sup>14</sup> na gwardiana do Włocławka, bo już nie było ojców odpowiednich na to stanowisko. Był to wobec rządu rosyjskiego klasztor tak zwany „etatowy”, tj. zakonnicy Reformacji pozostawieni do wymarcia, dla których rząd wypłacał po 150 rubli rocznie na utrzymanie. Resztę miał klasztor z kwesty i z dobrowolnych ofiar. Takim klasztorem etatowym był, dla wymierających Bernardynów, klasztor w Kole nad Wartą.

Drugim był o. Franciszek Ksawery Sforski, lat około 80, który tu przed laty przyszedł ze skasowanego klasztoru w Żurominie, gdzie był Lektorem teologii moralnej<sup>15</sup>.

Trzecim był o. Roman Jarzyński<sup>16</sup>, czwartym o. Pacyfik Samoraj<sup>17</sup>.

Ci ojcowie przyjęli nas po bratersku i cieszyli się, że przyszli młodzi, którzy klasztor utrzymają, ale gdy się dowiedzieli, że nie jesteśmy reformatami, ale bernardynami, byli dla nas początkowo nieco niechętni, a po cichu wobec księży świeckich mówili, że są „pod okupacją bernardyńską”.

Otóż moim zdaniem, władza naszej prowincji popełniła tu błąd. Pomimo, że wówczas stanowiliśmy jedną prowincję z oo. reformatami wskutek połączenia czterech gałęzi Zakonu Św. Franciszka na całym świecie, przez Konstytucję Leona XIII Papieża *Felicitate quadam*, trzeba było posłać do Włocławka oo. reformatów, bo to był ich klasztor, a nas do Koła. Tak byłoby się uniknęło niechęci staruszków, tym bardziej, że Konstytucja zastrzegła, aby początkowo nie mieszać bernardynów z reformatami, za wyjątkiem konwentów, gdzie się kształci młodzież. Ale ówczesny prowincjał o. Daniel Magoński przeforsował swój wniosek w definitorium<sup>18</sup>, a nasza Kuria Generalna w Rzymie zatwierdziła. Tłumaczenie staruszkom, że z woli Ojca Świętego jesteśmy teraz jednym zakonem i jedną prowincją niewiele pomagało. Dopiero, gdy zobaczyli, że gorliwie pracujemy, że nas chwali biskup, duchowieństwo i lud, zaczęli i oni mieć do nas coraz większe zaufanie.

W tymże klasztorze mieszkał o. Apolinary Kędziński, franciszkanin konwentualny, który tu przyszedł ze skasowanego klasztoru w Radziejowie, lat przeszło 70, stąd przeszedł do franciszkańskiego klasztoru w Łagiewnikach pod Łodzią i był tam gwardianem franciszkanów przybyłych z Galicji<sup>19</sup>. Mieszkało tu także dwóch księży świeckich, tak zwanych „demerytów”, którzy zdziwaczeli na starość, byli prawie niepoczytalni, nie odprawiali Mszy św. i nosili się bardzo brudno. Prosił biskupa, aby ich usunął z klasztoru, bo nam przeszkadzali, ale nie miał ich gdzie umieścić i tak zostali do śmierci. Zwali się: Marceli Drażyński<sup>20</sup> i Michał Zawadzki<sup>21</sup>.

Ja, jako najstarszy z nas czterech z Galicji (miałem wtedy 36 lat), zostałem przez władze zakonu mianowany i ustanowiony delegatem prowincjalnym (komisarzem) na Królestwo, z pełną władzą prowincjalną i z upoważnieniem Kurii Generalskiej w Rzymie, do założenia nowicjatu we Włocławku. Zgłosił się niejaki Stopczyński, ekskleryk z seminarium warszawskiego. Przyjąłem go, ale nie wolno go było oblec w habit, dopóki ministerstwo petersburskie nie zezwoli. Odniósł się z tym Biskup do Ministerstwa i po kilku miesiącach pozwolenie przyszło. Przez te kilka miesięcy zbierała policja tzw. „sprawki” o kandydacie, czy jest pełnoletni i „błagonadiożny” (lojalny)? Nareszcie oblokłem owego Stopczyńskiego jak najuroczyściej i nadałem mu imię zakonne Władysław z Gielniowa. Ludzi było sporo w kościele, choć to był powszedni dzień i przypatrywali się tej uroczystości z zaciekawieniem i wzruszeniem, bo takiej w życiu nie widzieli.

Zaprowadziłem tego pierwszego nowicjusza do biskupa, aby go przedstawić i prosić o błogosławieństwo dla niego i dla zaczynającego się nowicja-

tu. Biskup wyraził swoją radość i błogosławiąc, miał łzy w oczach, a potem serdecznie przemówił, życząc mi dużo a dobrych nowicjuszów. Magistrem nowicjatu był o. Anastazy. Ten pierwszy nowicjusz był dobrze ułożony i podobał się nam. Ukończywszy rok nowicjatu uczęszczał na naukę do seminarium i dość dobrze się uczył. Wtem, mniej więcej w rok po nowicjacie, uciekł z klasztoru do rodziców. Musiałem mu się wystarać w Rzymie o dyspensę od ślubów.

Inny zaś był przyjęty i obleczony na braciszka, ale za samowolę musieliśmy go po kilku miesiącach usunąć z klasztoru. Potem nastąpiła bolesna Częstochowska „Macochiada”<sup>22</sup> i już nikt się do nowicjatu nie zgłosił. Tak tedy spotkał nas zawód, nowicjat się nie udał!

W roku 1907 nastąpiły początkowe szkoły „Macierzy Polskiej” na przedmieściach i peryferiach miasta. Na życzenie Biskupa podjęliśmy się wszyscy czterej nauczać tamże katechizmu. Każdy z nas miał ich po dwie lub trzy szkoły. Ja uczyłem na „Kokoszce” i „Rakutówku”<sup>23</sup>. Tu i tam dzieci było dużo, blisko setka i to w nierównym wieku. Dotychczas te dzieci nie chodziły do żadnej szkoły, bo na całe miasto była tylko jedna rządowa szkoła powszechna z ograniczoną liczbą dzieci, w małym domku przy klasztorze, gdzie dawniej uczyli ojcowie reformaci, którzy ją na swoim terenie wybudowali. Niedługo jednak cieszyli się włocławianie tymi szkołami, bo za jakiś rok, już je Moskale skasowali w całym Królestwie czyli „Przywiślaniu”. I tak znów dla nas zawód.

Po ukazie tolerancyjnym zgodził się nareszcie rząd rosyjski wspaniałomyślnie zakonników z Galicji wpuścić do „Przywiślania” w celu dawania przez nich misji ludowych. Powstał wtedy wielki ruch religijny w Królestwie, a nawet w tak zwanych ziemiach zabranych, tj. na Podolu, Wołyniu, Ukrainie etc. Zjechali wtedy jezuici, redemptoryści, bernardyni, reformaci, dominikanie, franciszkanie, misjonarze etc. i łączyli się w gromadki po dwóch lub trzech i przyjmowani uroczystie przez księży i lud głosili Słowo Boże po wsiach i miastach, a za nimi szły cuda łaski Bożej i liczne nawrócenia, a lud cisnął się tłumnie na kazania i do konfesjonałów. Tylu i różnych zakonników to pokolenie nie widziało, ani takich kazań nie słyszało. Toteż wszyscy niejako wisieli na ustach misjonarzy z wielkim pożytkiem dla dusz. Ustał bandytyzm i pijaństwo, karczmy stanęły próżne, ustały nienawiści, zazdrość, gniewy i fałszywe denuncjacje. Nastąpił pokój Boży, z czego i Moskale byli początkowo zadowoleni, bo się bali rewolucji!

Z naszych ojców jeździli: Stefan Podworski, Czesław Bogdalski, Dionizy Lubowiecki (pierwsza trójka), Letus Olszewski, Cyprian Jurkiewicz, Apolinary Kasprzyk, Sergiusz Michna, Pius Mianowski, Aleksander Wójcik i inni, których nie pamiętam. Opisał to potem i wydrukował o. Czesław Bogdalski w swojej sporej książeczce pt. „Wspomnienia z Misji w Królestwie”<sup>24</sup>. Nic tam jednak nie wspomina o nas z Włocławka. Zainterpelowany odpowiedział, że

wcale nie wiedział, iż my także zajmowaliśmy się misjami. A przecież dawaliśmy rekolekcje stanowe w katedrze wrocławskiej i w kościele parafialnym, w Zadusznikach<sup>25</sup>, Szpetalu<sup>26</sup>, Kowalu<sup>27</sup>, Lubrańcu<sup>28</sup>, Noworadomsku<sup>29</sup>, Brzeźnicy<sup>30</sup>, Kodrąbiu<sup>31</sup>, Sulmierzycach<sup>32</sup> (misja 8-dniowa), w Jasienicy<sup>33</sup> pod Ostrołęką (misje), w Sokołowie pod Gostyninem<sup>34</sup>. Przez dwa lata wyjeżdżaliśmy z klasztoru w popielec, a wracaliśmy dopiero na Wielki Czwartek. Trzech nas pracowało, jeżdżąc od parafii do parafii, a dwóch zostawało w klasztorze.

O. gwardian Franciszek Ponikowski bardzo lubił brać udział w misjach lub rekolekcjach. Ilekroć nas zapraszano, prawie zawsze się przymawiał, że ma ochotę pojechać. Choć staruszek przeszło 70-letni, był tak krzepki i tak gorliwy o zbawienie dusz, że żadnej pracy i trudu się nie obawiał, siedział w konfesjonale po kilka godzin bez przerwy, a na ambonę szedł na zawołanie i na każdy temat głosił gorąco Słowo Boże. Zębów nie miał, a mimo to mówił wyraźnie i donośnie. Braliśmy go chętnie na trzeciego, bo to był pracownik niezwykle, któremu dorównać, nam młodym, trudno było. Ponadto był zawsze w dobrym humorze. Kazania o pijaństwie i nieczystości zwykle jemu wyznaczaliśmy, z czego się doskonale wywiązywał. Ku końcowi kazania zwracał się do ludzi i wołał, krzyczał, wzywał na sąd Boski i zapytywał: „Wyrzekacie się pijaństwa?” Ludzie odpowiadali: „Wyrzekamy się”. Kto się wyrzeka niech podniesie rękę. Gdy rąk było za mało, krzyczał jeszcze głośniej. To tyle? O Boże, to ja stary nad grobem piersi i gardło zrywam, bo pragnę zbawienia waszych dusz, a oni nie chcą zbawienia! Panie! Uderz łaską swoją w te twarde serca, porusz te kamienie, aby się wyrzekli pijaństwa etc. Klękę przed wami i prosić będę. Podnoście ręce! No, bo już klękam. Wtedy już prawie wszyscy podnosili ręce z płaczem, a on im dziękował, wzywał błogosławieństwa Bożego i pouczał, że to nie jest ślub, że ich nie obowiązuje pod grzechem, że na lekarstwo i w potrzebie mogą użyć podanych trunków, byle w miarę i wstrzemięźliwie.

Wreszcie ks. rektor kościoła sióstr bernardynek w Łowiczu<sup>35</sup> zaprosił dwóch z nas, abyśmy tamże dali kilkudniowe rekolekcje dla tamtejszej inteligencji. W dniu oznaczonym pojechałem tam z o. Anastazym. Początek rekolekcji był zapowiedziany na godzinę 4 po południu i już ludzie zaczęli się schodzić do kościoła, aż tu najniespodziewaniej przychodzi telegram od samego generał-gubernatora Skałona<sup>36</sup>, że nie pozwala na rekolekcje i że zakonnicy mają natychmiast wrócić do Włocławka. Sporo ludzi odprowadziło nas z żalem na stację i wróciliśmy również z żalem. Domyślaliśmy się, że to zrobili mariawici, którzy mieli w sąsiedztwie swój zбір i odpadłego ks. Siedleckiego. Wiadomo, że rząd rosyjski popierał tych heretyków przeciw katolikom. W diecezji wrocławskiej, na szczęście, mariawitów, czyli kozłowitów (od mateczki Kozłowskiej) nie było. Biskup mówił, że zawdzięcza to tym trzem

klasztorom, które ma w diecezji: paulinom w Częstochowie, bernardynom w Kole i reformatom we Włocławku.

Te niedoszłe rekolekcje w Łowiczu były dla nas ostatnimi, bo zaraz zakazał nam rząd wyjazdów z klasztoru bez specjalnego pozwolenia. Odtąd dawaliśmy rekolekcje tylko w Wielkim Poście w katedrze i w kościele parafialnym św. Jana. Spotkał nas tedy trzeci zawód: nowicjat, szkoły i choć ciężka, ale wdzięczna praca misyjna. I misjonarzy z Galicji już w r. 1908 nie wpuszczano do Królestwa. Obroza Moskali zacisnęła się na nowo nad Kościołem katolickim, jak przed ukazem tolerancyjnym. Wszystko to zniechęcało nas do tak ograniczonej pracy.

Zaczęliśmy czyścić i poprawiać kościół i klasztor, z czego Ojcowie starszycy nie byli zadowoleni, ale ludzie się cieszyli i chętnie dawali ofiary.

I tak: odnowiliśmy wielki ołtarz, który został posunięty do końca prezbiterium, gdzie był chór zakonny i dało się balasy do Komunii św., których przedtem nie było<sup>37</sup>. Sprawilo się nowe stacje Drogi krzyżowej. Urządziło się chór zakonny na piętrze, połączony z prezbiterium, odnowiło się galerię połączoną z nawą i dano ławki dla ludzi, pomalowało się dwa korytarze dolne, gdzie sporo ludzi słuchało nabożeństw, nie mogąc się dostać do kościoła z powodu natłoku. Do zakrystii dodano drugą celę, urządzono rozmównicę, klauzurę na dolnym korytarzu, wreszcie odnowiono refektarz. Później o. Feliks dobudował kaplicę w przedłużeniu kaplicy Matki Boskiej i w ten sposób powstała niby nawa boczna i niewielki a nisko sklepiony kościół znacznie się powiększył<sup>38</sup>.

O. Anastazy po 3 latach pobytu tutaj wrócił do Galicji i został magistrem naszych kleryków we Lwowie. O. Tytus Wojnowski przebywał za pozwoleniem Biskupa, w Kaliszu, gdzie wraz z o. Wiktorem Sakowiczem<sup>39</sup>, starszkiem pracował już kilka miesięcy w skasowanym klasztorze reformackim, a wreszcie otrzymał indult sekularyzacyjny z Rzymu, na własną prośbę i wyjechał do Ameryki<sup>40</sup>.

Zostało nas czterech: o. Franciszek, o. Roman, o. Feliks i ja. O. Ksawery już nie żył, a o. Pacyfika przeniósł Biskup do Koła. Pracowaliśmy jak my mogli, ale nam było za ciężko, gdy nam ubyły takie dwie siły, jak o. Tytus i Anastazy, obaj bardzo zdolni.

Mieszkał w Warszawie już coś z półtora roku i był kooperatorem przy kościele Panny Maryi na Nowym Mieście, o. Kamil Grzybała, rodem z Odrykonina<sup>41</sup>, na którego prymicjach przed kilku laty miałem tamże kazanie. Otóż temu o. Kamilowi, aby całkiem nie ześwieczał, polecił o. prowincjał zamieszkać przez parę tygodni w klasztorze we Włocławku. Mnie zaś polecił wyznaczyć w jego miejsce któregoś z ojców włocławskich. Ponieważ miałem ochotę poznać lepiej Warszawę, pojechałem sam. Był tam proboszczem ks. prałat Zygmunt Skarżyński, kapłan jeszcze młody, bardzo zdolny i troskliwy



o dobro licznej swojej parafii. Pracował też intensywnie ze swoimi dwoma kooperatorami, którymi wówczas byli: ks. Wacław Osiecki, rodem z Sochaczewa i eksproboszcz z diecezji płockiej, ks. Rudziński. O. Kamil był trzecim. Ks. Skarżyński był to elegancki szlachcic i dom prowadził na wyższą skalę. Pokoje miał gustownie umeblowane i dobrymi obrazami przyozdobione. Kuchnia była wyśmienita, ale tylko obiady jadalśmy u niego, a o śniadania i kolacje sami wikarzy musieli się starać. Mieliśmy po dwa skromne pokoje na piętrze. W Wielkim Poście nie jedliśmy mięsa ani w niedziele, bo jeszcze nie było dyspensy dla Królestwa, podczas gdy w Galicji dawnośmy z niej korzystali. Gdy zaś przyszła dyspensy i została ogłoszona, zdaje się w r. 1909, to proste kobiety bardzo się tym gorszyły i wygadywały, że „wiara się psuje”, że Ojciec Św. pobłądził, bo posty skasowali itp. Musieliśmy z ambony tłumaczyć, co to jest dyspensy od postu, i że nie zgrzeszą jeżeli będą pościć, nawet na Wielkanoc! Ks. prałat czasem zapraszał kilku gości na wieczór, a wtedy i wikarzy brali udział w wystawnej kolacji. W karty nie grano, a za to toczyły się poważne, wykwintne rozmowy o literaturze, historii, sztuce, polityce. Gośćmi byli sami poważni literaci, bo i sam gospodarz był literatem, dość dużo pisał i wydawał miesięcznik religijny. Dobrze mi tam było, roboty nie brakło, spowiedzi było dużo, bo to był Wielki Post, miałem kazania pasyjne i inne, do chorych trafiało się często, z pogrzebami chodziłem, to na Powązki, to na Bródno. Najwięcej się zmęczyłem w Wielką Sobotę, święcąc paschę w wielu kamienicach, przemierzywszy mnóstwo schodów.

W tydzień po Wielkanocy przyjechał o. Kamil, a ja wróciłem do Włocławka. Ks. Skarżyński zginął tragicznie, wypadłszy z pociągu.

Już w Sokalu zacząłem niedomagać na żołądek i za poradą lekarza i zezwoleniem władzy, pojechałem do Wortsholen w Bawarii, na kurację Karlsbardską, raz w r. 1905, drugi raz w 1906. Ta kuracja mi pomogła, ale nie całkiem wyleczyła na katar żołądka i kiszek [...]. Przyjechawszy tedy do Włocławka z Sokala w dalszym ciągu niedomagałem na żołądek, tym bardziej, że jak mówiono tamtejsza woda nie była dla mnie odpowiednią. Musiałem więc dietować i unikać tego, co mi szkodziło, a w razie bóleści przykładałem na brzuch blaszanek z gorącą wodą, pod której działaniem bóleści ustępowały. Mimo to trzeba było dużo i intensywnie pracować. Misje, rekolekcje, kazania, dużo spowiedzi etc. Lekarze radzili mi kurację karlsbardską, więc wyjeżdżałem do Karlsbadu przez 3 lata rok po roku, począwszy od roku 1907. Dieta Karlsbardska i kąpiele dobrze mi robiły, czułem się wzmocnionym i bóleści ustały [...]. Nieraz ta moja choroba [...] tak mi dokuczyła, że mi się zdawało, iż chyba ani czterdziestki nie dożyję. Jednak wciąż utrzymywałem dietę, unikałem mniej strawnych pokarmów i żadnych trunków nie piłem, bo mi sprawiały bóleści. Przysłowie mówi: „Nie ma złego, co by na dobre nie wyszło”. Sens tegoż sprawdził się i na mnie, bo z powodu choroby musiałem

wyjeżdżać na kurację, a przy tej sposobności, zwiedziłem dość sporo różnych miejsc. Do podróżowania miałem od dawna wielką chęć i ciekawość i podróżowanie kolejną mi nie szkodziło, a byłem w tym położeniu, że wystarczające fundusze zawsze się na to znalazły [...].

W r. 1907 jacyś zbrodniarze ukradli z ołtarza cudowny Obraz Św. Rodziny w kościele poreformackim w Miedniewicach. Obraz znaleziono w życie w Wiskitkach, ale obdarty z koron i precjozów. Postanowiono go przenieść uroczyście do Miedniewic. Na tę uroczystość zaprosił mię rektor kościoła Ks. Kleczyński<sup>42</sup>. Przyjechał biskup Ruszkiewicz, sufragan warszawski, wielu księży i ludu moc. Nieśliśmy obraz w procesji coś ze 4 km. W Miedniewicach umieszczono obraz w wielkim ołtarzu, było nabożeństwo ekspiacyjne i równocześnie dwa kazania. Ja miałem kazanie w kościele, a ks. prałat Antoni Szlagowski (przyszły biskup)<sup>43</sup> mówił sprzed frontu kościoła. O wiele więcej było ludzi przed kościołem, bo się nie mogli pomieścić w kościele. I tak znowu poznałem nową miejscowość i nowych księży. Raz na Trzech Króli zaprosił mię ks. Franciszek Mirecki, proboszcz w Ciechocinku<sup>44</sup> (przedtem kanclerz Kurii Biskupiej, potem prałat i proboszcz w Częstochowie), aby go zastąpić przez kilka dni, bo musiał wyjechać. Kościół był nowy i duży, a wielki ołtarz marmurowy. Zmarłem w konfesjonale, rozgrzałem się na ambonie, a w czasie sumy zmarłem powtórnie, bo był mróz okrutny, na ołtarzu szron, ręce mi grabiały, w kielichu zamarzło.

Wybuchła „Zbrodnia Częstochowska”, świętokradzkie zdarcie koron z Cudownego Obrazu i pereł sukienki M. Boskiej, a niebawem bestialskie zabójstwo Krzyżanowskiego przez ks. paulina Damazego Macocha. Zbrodnia ta wstrząsnęła całą Polską i zgroza – przepełniła serca. Ludzie na ulicach płakali, a my nie wychodziliśmy z klasztoru przez dłuższy czas i ubolewaliśmy okropnie. Po gazetach pisano: „Sanktuarium Polski zostało haniebnie sprofanowane”. Przychylne Kościołowi ubolewały i wzywały biskupów do radykalnej naprawy stosunków na Jasnej Górze. Jedne radziły odebrać paulinom to miejsce święte i oddać innemu duchowieństwu, drugie zaś radziły gruntowną reformę. Wrogie Kościołowi gazety domagały się bezwzględnej kasaty zakonu, potępiając wszystkich paulinów w czambuł.

Przyjechał Delegat Papieski z Rzymu i zbadawszy sprawę na miejscu przekonał się, że nie wszyscy są tacy jak Macoch, Starczewski i Opaliński, którzy zostali skazani przez sąd w Piotrkowie na więzienie, Macoch na dożywocie, ale wkrótce zmarł tamże, mówiono jako pokutnik<sup>45</sup>. Byli na Jasnej Górze tak zacni ojcowie, jak Pius Weloński<sup>46</sup>, który w poważnym wieku, jako kanonik gremialny płocki, wstąpił do Zakonu; o. Pius Przeździecki<sup>47</sup>, kapłan zdolny i dobrego ducha, o. Alfons Jędrzejewski<sup>48</sup>, o. Romuald Dziemiadowicz<sup>49</sup> i inni. Ci ubolewali nad upadkiem ducha klasztornego, nad zaniedbaniem reguły, przewidywali jakąś katastrofę, ale nic poradzić nie

mogli, a gdy o. Przeździecki zaczął w tym kierunku coś działać, wywieźli go Moskale, zapewne na podstawie denuncjacji, na wygnanie do Kazania czy Wiaźmy<sup>50</sup>. Przeorem od 15 lat był o. Euzebi Rejman, mąż zdolny i energiczny, ale mało duchowny. Postarał się o usunięcie z klasztoru wojska rosyjskiego, zabrał się do restauracji murów i baszt, do uporządkowania wewnątrz, a gdy się spaliła wieża i runęła, prędko wybudował nową, wyższą i ładniejszą, wybudował wspiane Stacje Drogi krzyżowej. Tym wszystkim zdobył sobie niewątpliwie zasługi, a w opinii publicznej rósł coraz wyżej. Wreszcie wyjednał sobie w Rzymie tytuł generała i przywilej używania infuły i pastorału. Te roboty i ambicje tak go pochłonęły, że o życie duchowne i moralne nie miał czasu się troszczyć<sup>51</sup>.

Tymczasem Macoch i jego dwaj towarzysze coraz swobodniej hulali. Bawili się po domach u znajomych w mieście, to w oficynach klasztornych u lokatorów, do klasztoru wracali późno w nocy podchmieleni, urządzali sobie dalekie i kosztowne podróże bez habitu, w ubraniu świeckim etc. Na to wszystko o. przeor pozwalał lub przez palce patrzył, bo to byli jego doradcy, pochlebcy i ulubieńcy. Tak to ci nieszczęśliwi zapomnieli o swoim powołaniu, staczając się szybko po linii pochyłej, stali się dziwolągami i doprowadzili do katastrofy. Gdy się dowiedział o zbrodni częstochowskiej Ojciec Św. Pius X zapłakał nad niedolą narodu polskiego i na dowód współczucia, przysłał śliczne dwie korony złote z perłami dla Pana Jezusa i Matki Boskiej. W r. 1910 odbyła się powtórna koronacja. Zjechali biskupi z Królestwa, dużo duchowieństwa i nieprzeliczone rzesze ludu. Wybrałem się i ja na tę uroczystość, słuchałem dużo spowiedzi i miałem szczęście nieść w procesji po wałach Cudowny Obraz wraz z innymi kapłanami. Obiad na 500 osób. Po drodze odwiedziłem oo. franciszkanów w Łagiewnikach pod Łodzią. Gwardianem był tam o. Apolinary Kędzierski, a z nim mieszkało 4 młodych ojców z Galicji, za paszportami. Odzyskali tylko cząstkę swego klasztoru, a w reszcie była szkoła i urząd gminny. Kościół duży i ładny, a w nim sarkofag wielbnego Sługi Bożego o. Rafała Chylińskiego, czekającego na beatyfikację [...].

We Włocławku mieliśmy dość dużo życzliwych ludzi i przyjaciół. Biskup nas lubił i był nam bardzo przychylny. Księża kanonicy i profesory seminarium nam sprzyjali, proboszczowie z okolicy nas odwiedzali, do seminarium i do szkół zapraszali nas do pomocy w spowiedziach etc. Biskup nas zapraszał trzy razy co roku po świętach i w zapusty na wieczorną ucztę wraz z wszystkimi księżmi z miasta.

Sławny ze świętobliwości i gorący misjonarz o. Bernard hr. Łubieński miał misje w kościele parafialnym wraz z dwoma innymi redemptorystami z Galicji. Wskutek tych misji dużo się nawróciło grzeszników, a także niektórzy prawosławni. Między tymi była już wiekowa przekupka pani Bajbakowa, która w młodości wyszła za mąż za prawosławnego policjanta

i musiała przejść na prawosławie, a byli bezdzietni. Słuchając kazań misyjnych, tak się nimi przejęła, że postanowiła wrócić do wiary ojców. Łzami uprosiła męża, że jej pozwolił po cichu. Jej to dopomogłem do tego aktu, nie bez strachu przed dowiedzeniem się Moskali. Była ona potem wdzięczna Panu Bogu za łaskę, pani Rosińskiej, mojej penitentce za radę i mnie za pomoc. Wstąpiła do tercjarstwa, była bardzo pobożną i czuła się szczęśliwą. Jak mogła, tak mi okazywała wdzięczność. Ofiarowała mi kosztowną albę, takąż komżę i stułę, wreszcie ornat żałobny, srebrem haftowany, który zostawiłem we Włocławku. Sprzyjała nam pani Rosińska, staruszka, tercjarka, właścicielka kamienicy, której córce dopomogłem do rozwiązania małżeństwa, lekkomyślnie zawartego i niedopełnionego (*ratum non consumatum*). Sprzyjali nam PP. Rajcowie, Świątkowscy, Jawinowie, Leszczyńscy, Piaseccy, Kowalscy i inni. Robotnicy fabryczni, których było we Włocławku około 25 tysięcy, zamawiali u nas składkowe wotywy<sup>52</sup> z asystą i kazaniem. Przychodzili na nie w drugie lub trzecie święto Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świąt ze sztandarami i orkiestrą. Asystowali klerycy z seminarium za stosownym wynagrodzeniem, a kazanie krótkie miał celebrans [od] głównego ołtarza.

W r. 1913 już z końcem maja wyjechałem na swoje wakacje do Zakopanego do naszego klasztoru na Bystrem. W tym roku przeprowadziłem kurację w Krynicy, a wróciwszy stamtąd do Zakopanego, brałem udział w różnych wycieczkach w góry wraz z ojcami i zawsze w habicie [...]. Przed wyjazdem do Włocławka, do czego byłem gotów, zostałem niespodziewanie wezwany do Leżajska, przez o. prowincjała Łukasza Dankiewicza [...]. Istotnie spotkała mnie niespodzianka! O. Prowincjał rzekł mi: „Wezwałem ojca, bo mi potrzeba sekretarza, a ojciec jesteś, jak wiem, na ten urząd odpowiedni”. Rozkaz, mówię, ale Ojcie Prowincjale, ja obiecałem wrócić do Włocławka i co na to tamtejszy biskup powie? Będzie się zapewne gniewał, to niech się gniewa, ale ja mam lepsze prawa do ojca niż biskup, boś ojciec przy profesji zakonnej ślubował posłuszeństwo nie biskupowi, ale swoim przełożonym zakonnym. Już ja tam ojca przed Biskupem wytłumaczę, a muszę go w prowincji zatrzymać przynajmniej na ten rok do kapituły, bo mam stosunkowo za mało księży. Zresztą was szkoda do Włocławka, bo choć ojciec jako delegat prowincji miałeś władzę prowincjalską na Królestwo, to jednak oprócz kaznodziejstwa i spowiednictwa, nie udało się wam przez przeszło 6 lat nic zrobić dla Zakonu. Nie udał się nowicjat, ani katechetury, ani misje, bo wam Moskal zakazał. I póki tam jest Moskal, nic nie poradzicie. Jużci racja jest – rzekłem – i tak dostałem pisemną obediencję<sup>53</sup> na sekretarza prowincjalskiego, a potem wkrótce i na sekretarza prowincji za zgodą definitorium. Złożywszy tedy przysięgę sekretarską zacząłem urzędowanie w kancelarii prowincji we Lwowie<sup>54</sup>.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Zob. W. Frątczak, *Zdzitowiecki Stanisław Kazimierz*, w: *Włocławski słownik biograficzny* (WISB), t. 1, Włocławek 2004, s. 186–188.

<sup>2</sup> Prowincja ta powstała w 1899 r. z połączenia dwóch galicyjskich prowincji: bernardynów pw. Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny oraz reformatów pod patronatem Matki Bożej Bolesnej, w oparciu o konstytucję apostolską *Felicitate quadam* papieża Leona XIII z 4 X 1897 r., znoszącą odrębności w Zakonie Braci Mniejszych Obserwantów. W związku z tym konstytucja zakazywała używania dotychczasowych nazw dawnych ugrupowań typu obserwanci-bernardyni i reformaci, które sprawiały, że ludzie uważali ich za członków odrębnych zakonów. W 1911 r. dawni reformaci, podobnie jak wcześniej ich współbracia we Włoszech, podjęli starania, w wyniku których nastąpił podział prowincji w granicach, jakie miały w 1899 r. Nie oznaczało to jednak przekreślenia dzieła zjednoczenia zakonu i powrotu do starej denominacji, jak dotąd utrzymują historycy rodziny bernardyńskiej. Prowincja byłych bernardynów powróciła do swego pierwotnego tytułu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, a dawnej prowincji reformackiej, na wniosek zainteresowanych, nadano tytuł skasowanej w 1864 r. w Królestwie Polskim prowincji małopolskiej, czyli wezwanie Matki Bożej Anielskiej. Szczegółowo tę sprawę omawiam w artykule: *Recepcja i realizacja konstytucji apostolskiej „Felicitate quadam” Leona XIII w Polsce*, w: *Zjednoczenie Zakonu Braci Mniejszych w 1897 r. Geneza – Przebieg – Konsekwencje*, Poznań 2001, s. 168–209.

<sup>3</sup> Wiercioch Walenty, w zakonie Benedykt (1871–1942), urodził się 8 I 1871 r. w Łukawcu k. Rzeszowa jako syn Jakuba i Urszuli Sitarz. Szkołę powszechną ukończył w rodzinnej miejscowości, a część gimnazjum w Rzeszowie. Dnia 25 X 1889 wstąpił w Leżajsku do Galicyjskiej Prowincji Bernardynów pod patronatem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Po ukończeniu nowicjatu i złożeniu ślubów zakonnych sfinalizował we Lwowie naukę gimnazjalną oraz odbył studia filozoficzno-teologiczne. Dnia 6 I 1894 r. złożył uroczystą profesję, a 14 VII 1895 r. przyjął święcenia kapłańskie. Był magistrem kleryków we Lwowie (1898–1899, 1900–1901), gwardianem w Alwerni (1901–1903), kapelanem bernardynek w Krakowie (1903–1904) i gwardianem w Sokalu (1904–1906). Przebywając we Włocławku w latach 1907–1913 był delegatem prowincjała na klasztor w Królestwie Polskim. Od czerwca 1913 do 1914 r. pełnił obowiązki sekretarza osobistego prowincjała Łukasza Dankiewicza i zarazem sekretarza prowincji. W latach 1914–1921 był gwardianem klasztoru we Lwowie i administratorem zakonnej parafii św. Andrzeja. W latach 1918–1921 i 1933–1936 sprawował urząd definitora, a następnie prowincjała (1921–1930). Potem był jego zastępcą – kustoszem (1930–1933) i gwardianem w Leżajsku (1933–1939). Zmarł 26 I 1942 r. w Leżajsku. – K. Grudziński, *Wiercioch Benedykt Walenty*, w: *Słownik polskich pisarzy franciszkańskich*, Warszawa 1981, s. 517–518.

<sup>4</sup> A.J. Szeinke, *Dwornicki Walerian w zakonie Feliks (1877–1969)*, w: WISB, t. 4 Włocławek 2006, s. 29–30.

<sup>5</sup> Tenże, *Pankiewicz Jakub w zakonie Anastazy (1882–1942)*, w: WISB, t. 5, Włocławek 2008, s. 112–114.

<sup>6</sup> Wojnowski Jan, w zakonie Tytus, urodził się 12 V 1881 r. w Przytkowicach. W 1897 r. wstąpił w Leżajsku do Galicyjskiej Prowincji Bernardynów pw. Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, gdzie po roku złożył pierwsze śluby zakonne, a następnie odbył we Lwowie studia filozoficzno-teologiczne. W 1902 r. złożył profesję uroczystą, a w 1904 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pracował w Leszniowie i Sokalu. Do Włocławka przybył 30 XI 1906 r. i pozostał do 1908 r. Potem był w Kalwarii Zebrzydowskiej, Kaliszu i w Leżajsku. Zapewne w 1909 r. wyjechał do Polskiego Komisariatu Zakonu Braci Mniejszych pod patronatem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny z domem głównym w Pulaski, Wis. (USA), gdzie w 1910 r. wszedł jako radny do zarządu tegoż komisariatu. Wkrótce jednak postanowił przejść do duchowieństwa diecezjalnego. W 1930 r. pracował w parafii św. Jacka w La Salle, Illinois. Dalszy los niezany. – D. Bluma, T.H., Chowaniec, *A History of the Province of the Assumption of the Blessed Virgin Mary*, Pulaski, Wis. 1967, s. 13; J. Kachel, *Bernardyni 1453–2003. Kapłani i bracia zakonnicy prowincji polskich oraz kustodii św. Michała na Ukrainie*, cz. 6, Warta 2004, s. 122; F. Bolek, J. Swastek, *Catholic Priests of Polish Descent in the U. S. to 1957: A Tentative List*, w: *Sacrum Poloniae Millennium*, t. 6, Rzym 1959, s. 247; *Z życia Polonii w Ameryce. Ob-*

*chód w Green Bay, Wis. „Gazeta Katolicka” (Green Bay), 1910, 26 V; „Przegląd Katolicki” (Warszawa) 44(1906), s. 780; Schematyzmy Prowincji Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny w Galicji 1898–1910.*

<sup>7</sup> O. Daniel Magoński był prowincjałem zjednoczonej prowincji w latach 1902–1911, por. przyp. 2.; por. też K. Grudziński, *Magoński Daniel Wincenty (1872–1943)*, w: *Słownik polskich pisarzy franciszkańskich*, dz. cyt., s. 297–298.

<sup>8</sup> A.J. Szeinke, *Kościół Świętego Antoniego i Klasztor Franciszkanów-Reformatów w Warszawie 1623–1987*, Kraków 1990, s. 294–295; Archiwum Prowincji Franciszkanów-Reformatów w Krakowie, *Scrutinium Conventus Miedniewiczensis*, I, s. 84, 89.

<sup>9</sup> Por. przyp. 2. Przy podziale zjednoczonej prowincji w 1911 r. w ogóle nie wzięto pod uwagę klasztoru we Włocławku jako położonego poza granicami Galicji, nie przydzielając go do żadnej z nowo powstałych prowincji. Klasztor ten, jak wiemy, został obsadzony zakonnikami dawnej prowincji bernardyńskiej. Dlatego jej nowy prowincjał o. Łukasz Dankiewicz, ustanowiony przez Stolicę Apostolską w 1911 r., postanowił odwołać zakonników z Włocławka i powierzyć im obowiązki na terenie swej prowincji. Wobec oporu bp. S. Zdzitowieckiego na razie udało mu się to jedynie w odniesieniu do o. A. Pankiewicza, a w 1913 r. także o. B. Wierciocha. – Wiadomości te zaczerpnięto z korespondencji, którą przygotowuję do druku, zob. przyp. 11.

<sup>10</sup> Por. przyp. 2 i 3.

<sup>11</sup> Archiwum Prowincji Ojców Bernardynów w Krakowie (APBK), sygn. RGP- e-52, Akta różne. Próby zorganizowania zakonu w b. Królestwie Kongresowym, 1906–1911. Klasztor Bernardynów w Kole i Reformatów we Włocławku i Miedniewiczach, s. 987–1150, 1280–1306.

<sup>12</sup> APBK, sygn. RGP-k-104, Pamiętnik o. Benedykta Wierciocha, + 1942, obejmujący lata 1889–1920, s. 286, Rękopis pisany ołówkiem, powstał w r. 1941. Por. H.E. Wyczawski, *Katalog Archiwum Prowincji OO. Bernardynów w Krakowie, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”*, 4(1962), s. 205. Tu nazwane „Wspomnienia” o. Benedykta Wierciocha, choć na okładce rękopisu o. Wyczawski własnoręcznie podpisał je jako „Pamiętnik”. O Włocławku pisze na s. 143–194.

<sup>13</sup> A.J. Szeinke, *Ponikowski Stanisław, w zakonie Franciszek (1835–1920)*, w: WISB, t. 1, s. 145–146.

<sup>14</sup> W. Kujawski, *Bereśniewicz Aleksander Kazimierz*, W: WISB, t. 3, Włocławek 2005 s. 7–10.

<sup>15</sup> A.J. Szeinke, *Sforski (Sworski) Narcyz Marcelin, w zakonie Ksawery (1826–1911)*, w: WISB, t. 1, s. 155–156.

<sup>16</sup> R. Prejs, *Jarzeński (Jarzyński) Roman (1833–1920)*, w: *Słownik biograficzny zakonników franciszkańskich Królestwa Polskiego po kasacie 1864 r.*, Poznań 2004, s. 290.

<sup>17</sup> Tenże, *Samoraj Pacyfik (1837–1907)*, w: tamże, s. 399.

<sup>18</sup> Definitorami – w Zakonie Braci Mniejszych nazywa się członków rady wyższego przełożonego, czyli prowincjała lub generała; w zależności od tego zwanych definitorami prowincji lub generalnymi.

<sup>19</sup> R. Prejs, *Kędziński Apolinary (1836–1911)*, w: R. Prejs, *Słownik biograficzny zakonników franciszkańskich Królestwa Polskiego...*, dz. cyt., s. 193–194. Do Włocławka przyszedł w 1902 r. ze skasowanego klasztoru w Kaliszu, a nie w Radziejowie. W 1907 r. przeniósł się do Łagiewnik.

<sup>20</sup> Ks. M. Drażyński zmarł w sierpniu 1920 r. – Kronika Klasztoru Franciszkanów-Reformatów we Włocławku, przechowywana na miejscu, pod rokiem 1920.

<sup>21</sup> Ks. Kazimierz Zawadzki zmarł 25 III 1910 r. w klasztorze we Włocławku w wieku 63 lat. „Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej”, 4(1910), s. 125.

<sup>22</sup> Nazwa pochodzi od nazwiska o. Damazego Kaspra Macocha (1871–1916), paulina, powiązanego z dramatycznymi wydarzeniami, które rozegrały się na Jasnej Górze w latach 1909–1910. Szerzej o nich na dalszych stronach „Pamiętnika” oraz w przyp. 45.

<sup>23</sup> Nazwy dzielnic Włocławka.

<sup>24</sup> *Wspomnienia z misji odprawionych od 1906–1908 r. w Królestwie Polskim, zabranych prowincjach i Cesarstwie Rosyjskim przez Zakon Braci Mniejszych Św. Franciszka Prowincji*

*Galicyjskiej*, zebrał Cz. Bogdalski, Kraków 1908. W słowie wstępnym wymienia wszystkich 24 misjonarzy.

<sup>25</sup> Zadzuszni, k. Lipna, wtedy parafia w diecezji płockiej.

<sup>26</sup> Szpetal Górny, po prawej stronie Wisły naprzeciwko Włocławka, wówczas w diecezji płockiej.

<sup>27</sup> Kowal pod Włocławkiem, miejsce urodzenia króla Kazimierza Wielkiego.

<sup>28</sup> Lubraniec w pow. włocławskim.

<sup>29</sup> Noworadomsko, obecnie Radomsko w diecezji częstochowskiej.

<sup>30</sup> Chyba Brzeźnica Nowa k. Radomska.

<sup>31</sup> Kodrąb k. Radomska.

<sup>32</sup> Sulmierzyce k. Radomska.

<sup>33</sup> Poprawnie: Jasiennica k. Ostrowi Mazowieckiej, wówczas diecezja płocka.

<sup>34</sup> Sokołów pod Gostyninem, wtedy diecezja płocka.

<sup>35</sup> Klasztor wraz z kościołem bernardynek pw. Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny w Łowiczu powstał w 1650 r. Przestał istnieć ostatecznie w 1898 r., kiedy to trzy ostatnie zakonnice przeniesiono do Wielunia. Zatem na początku XX w. był to kościół pobernardyński. Ponownie zajęty przez bernardyńki w 1918 r.

<sup>36</sup> Georgij Skałon, generał-gubernator warszawski od 1905 r., zmarł w 1914 r.

<sup>37</sup> Informacja nieścisła, bo w kościołach reformackich balustrada zawsze była i obejmowała oprócz ołtarza głównego także dwa pierwsze ołtarze boczne. Podobnie było we Włocławku.

<sup>38</sup> Wszystkie te prace opisują w biogramie o. F. Dwornickiego, por. przyp. 4.

<sup>39</sup> R. P r e j s, *Słownik biograficzny zakonników franciszkańskich Królestwa Polskiego...*, dz. cyt., s. 398–399.

<sup>40</sup> Informacje zawarte w przyp. 6, oparte na dokumentach Archiwum Prowincji Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny w Pułaski Wis., wskazują, że indult sekularyzacyjny uzyskał dopiero w USA.

<sup>41</sup> Grzybała Piotr, w zakonie Kamil, urodził się 23 VI 1871 r. w Odrzykoniu. W 1896 r. wstąpił w Leżajsku do Galicyjskiej Prowincji Bernardynów pw. Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, w której po roku złożył śluby zakonne. Studia filozoficzno-teologiczne odbył we Lwowie. Profesję uroczystą złożył w 1900 r., a święcenia kapłańskie przyjął w 1902 r. Pracował w klasztorach we Fradze, Gwoźdźcu, Krakowie, Zbarażu i w Kole. Z tego klasztoru sekularyzował się po I wojnie i wyjechał do Kanady, gdzie był kilka razy proboszczem, a potem kapelanem felicjanek w Stanach Zjednoczonych, wspierał stypendiami mszalnymi dawnymi współbraćmi w Polsce. – J. K a c h e l, *Bernardyni 1453–2003*, dz. cyt., cz. 2, s. 202; „Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej”, 5(1911), s. 64; Schematyzmy Prowincji Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, 1897–1918; APB, sygn. RGP-k-104, Pamiętnik o. Benedykta Wierciocha, s. 230–231.

<sup>42</sup> Ks. Ludwik Kleczyński został rektorem kościoła w 1906 r. Uroczystość odbyła się w dniach 23–24 VI 1907 r. z udziałem ok. 30 tys. wiernych. – Por. A. J. S z t e i n k e, *Franciszkańskie Sanktuarium Matki Bożej Świętrodziennej w Miedniewicach. 250 rocznica konsekracji świątyni (1755–2005)*, „Lignum Vitae”. Rocznik teologiczny Wyższego Seminarium OO. Franciszkanów Łódź-Łagiewniki 7(2006), s. 275–276.

<sup>43</sup> L. G r z e b i e ń, *Szlagowski Antoni Władysław*, w: *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 7, Warszawa 1983, s. 220–223.

<sup>44</sup> Ks. F. Mirecki był jedynie kapłanem przy kościele w Ciechocinku w latach 1906–1910. Faktycznie sprawował urząd proboszcza parafii w Raciążku, do której wówczas należał Ciechocinek. Parafię w tymże mieście ustanowiono dopiero w 1918 r. – Por. K. H e w n e r, *Parafia Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Ciechocinku*, Ciechocinek 2002, s. 24, 33, 54.

<sup>45</sup> Dziś wiadomo, że D. Macoch był człowiekiem rosyjskiej „ochrony”. Wstąpił do paulinów, żeby skompromitować Jasną Górę jako ostoję polskości. – Por. E. J a b ł o ń s k a - D e p t u ł a, *Trwanie i budowa. Honorat Koźmiński kapucyn 1829–1916*, Warszawa 1986 s. 281–282; sprawę w szerszym kontekście przedstawia: J. Z b u d n i e w e k, *Jasna Góra na przełomie XIX i XX wieku*, „Kościół w Polsce. Dzieje i Kultura”, 3(2003), s. 111–127; literaturę na ten temat

zestawia *Bibliografia Zakonu Paulinów za lata 1500–1990*, t. 1, cz. 1–2, oprac.: H. Czerwień, J. Zbudniewek, Warszawa 2008, poz. 7618–7778.

<sup>46</sup> O. B. Wiercioch pomylił imię. – Por. J.S. Płatek, *O. Weloński Justyn 1831–1915*, w: *Dzieje paulinów XX wieku. Życie i działalność*, Częstochowa 2003, s. 851–855.

<sup>47</sup> T e n ż e, *O. Przeździecki Pius (1865–1942)*, w: tamże, s. 623–644.

<sup>48</sup> T e n ż e, *O. Jędrzejewski Alfons (1865–1950)*, w: tamże, s. 233–242.

<sup>49</sup> T e n ż e, *O. Dziemiadowicz Romuald (1856–1919)*, tamże, s. 129–129.

<sup>50</sup> O. Przeździecki był na wygnaniu w Penzie, por. przyp. 47.

<sup>51</sup> Wydaje się, że opinia o Wierciocha o ojcu Rejmanie jest streszczeniem współczesnych wypowiedzi prasowych, które obarczały go całą odpowiedzialnością za wydarzenia lat 1909–1910. – Por. J.S. Płatek, *O. Rejman Euzebiusz 1856–1927*, w: *Dzieje paulinów...*, dz. cyt., s. 682–701.

<sup>52</sup> Wotywa – msza odprawiana według specjalnego formularza, poza wyznaczonym na dany dzień w kalendarzu kościelnym, przeważnie w czyjejs intencji.

<sup>53</sup> Obedienca – pismo zobowiązujące zakonnika pod posłuszeństwem do wykonania nakazu przełożonego.

<sup>54</sup> Ten akapit pochodzi już z następnego VII rozdziału „Pamiętnika” pt. Lwów. Sekretariat. Przełożęstwa, APB, sygn. RGP-k-104, Pamiętnik o. Benedykta Wierciocha, s. 195–196.